Nr. 37. Lwów, dnia 15. listopada. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Posłowie żydowscy u prezydenta ministrów.

Fakt, iż br. Beck uznał za stosowne poinfomować się u posłów żydowskich, członków Koła polskiego, co do potrzeb ludności żydowskiej Galicyi i omówić z nimi szereg spraw ogromnej doniosłości i żywotności, dał różnym sferom, od antysemickiego „Gońca“ począwszy, a na syońskim „Wschodzie“ skończywszy, sposobność do rozmaitych mniej lub więcej niedorzecznych uwag. Uważamy więc za stosowne przedstawić naszym czytelnikom przebieg sprawy na podstawie sprawozdania, jakie otrzymaliśmy od naszego korespondenta wiedeńskiego.

(*G.*) Prezes Koła polskiego, omawiając z prezydentem ministrów sprawy krajowe, zwrócił także jego uwagę na położenie żydów w kraju i na potrzebę zaradzenia nędzy, szerzącej się w zastraszający sposób wśród ludności żydowskiej.

Wskutek tej inicyatywy prezesa Koła polskiego zaprosił prezydent ministrów, chcąc się bliżej poinformować o tej ważnej sprawie, posłów Kolischera i Loewensteina i odbył wpierw konferencyę z posłem Loewensteinem, a nazajutrz ponowną wyczerpującą naradę informacyjną z oboma posłami.

Przebieg tej konferencyi był taki, że poseł Loewenstein na pytanie ministra prezydenta przedstawił mu wyczerpująco t. z. kwestyę żydowską w kraju, a to tak ze stanowiska ekonomicznego, jakoteż społeczno-politycznego, przyczem wykazał, że ta kwestya jest krajową w całem tego słowa znaczeniu, i tylko jako taka traktowaną być może.

Prezydent ministrów ogromnie się zainteresował przedstawioną mu rzeczą i wypytywał się o wszystkie jej szczegóły, tak o przyczyny ekonomicznego przesilenia wśród żydów galicyjskich, jakoteż o sposoby zaradzenia złemu.

Poseł Kolischer skreślił na pytanie prezydenta ministrów program pozytywnej pracy dla podźwignięcia ludności żydowskiej w kraju, przyczem i on, zarówno jak poseł Loewenstein zasadniczo podkreślił, że akcya podjęta w interesie poprawy bytu ludności żydowskiej jest *implicite* akcyą dla ekonomicznego podniesienia kraju.

Obaj posłowie zwrócili uwagę ministra prezydenta na ostatnia dyskusyę budżetową Sejmu galicyjskiego i na uchwały wówczas powzięte.

Obaj posłowie zwrócili też uwagę prezydenta ministrów, że w myśl powziętej przez Sejm rezolucyi jest obowiązkiem rządu wspólnie z władzami autonomicznemi zająć się zbadaniem całej sprawy i obmyśleniem środków dla zaradzenia złemu.

Prezydent ministrów, który widocznie po raz pierwszy spotkał się z takiem szczegółowem przedstawieniem stanu ekonomicznego części ludności krajowej, ogromnie się niem zainteresował i okazał niezwykłą bystrość pojmowania sytuacyi, gdyż w tej chwili pojął, że taki stan sprawy mieści w sobie nietylko niebezpieczeństwo ekonomiczne, ale że w dalszej konsekwencyi zagraża też zachodnim krajom koronnym, a w ślad za tem skonstatował, że jest obowiązkiem państwa spieszyć z pomocą krajowi w tej ważnej sprawie, a gdy obaj posłowie zwrócili mu uwagę na akcyę dalmatyńską i że analogiczną akcyę należałoby wdrożyć w Galicyi, oświadczył prezydent ministrów, że zupełnie podziela te zapatrywania, że niezwłocznie każe sobie przedłożyć sprawozdanie z obrad Sejmu krajowego, przestudyuje rzecz jak najsumienniej i z całą gorliwością zabierze się do szerszej akcyi dla zwalczenia nędzy ludności żydowskiej, zarówno strasznej dla niej, jak groźnej dla całego społeczeństwa.

Na życzenie obu posłów oświadczył prezydent ministrów, że zaprosi w najbliższych tygodniach żydowskich członków Koła polskiego na wspólną naradę w tej sprawie, której poświęci najżyczliwszą swą uwagę i doświadczenie nabyte w innych akcyach na rzecz krajów ekonomicznie upośledzonych.

W dniu otwarcia trzeciej Dumy.

Zgodnie stwierdzają pisma najrozmaitszych odcieni, że wybrana obecnie Duma nie będzie miała żadnego wybitnego znaczenia dla dalszego ukształtowania się wewnętrznych stosunków w Rosyi. Nie będzie się z nią liczył rząd, który czuje już obecnie w całej pelni swą siłę, przewagę nad nią; tem mniej będzie się na nią oglądał ruch wolnościowy, który zawiódlszy się w swych planach na szerokich masach ludowych powrócił do dawnego systemu roboty konspiracyjnej, podziemnej.

Rząd ma na razie, czego chciał. A chciał mieć w Dumie parawan, któryby swą powagą ciała reprezentacyjnego pokrywał jego działalność, będącą niestety zbyt często jaskrawem naruszeniem obowiązujących przepisów; znalazł rząd obecnie w Dumie podatnego i „zdatnego“ ręczyciela na nową pożyczkę, której bez tej poręki nie może otrzymać, a którą Duma uchwali bez stawiania jakichkolwiek postulatów dla ludności, pomimo, że na jej barki spadnie cały ciężar splaty. Uchwali pożyczkę — uchwali i dalsze wszelkie ciężary milcząco. Krótko mówiąc, nowa Duma, czując dobrze — a gdyby sama nie czuła, to jej rząd nie omieszka dosadnie dać odczuć — że tylko jemu zawdzięcza obecny swój skład i w ogóle całe istnienie, będzie mu we wszystkiem musiała ulegać. I tak abdykując dobrowolnie ze swej niezależności w dziedzinie ustawodawczej ze dzie do roli ciała doradczego, którego rząd wedle swej woli będzie słuchał lub nie, a które będzie musiało dać swe placet na wszystko, czego on zarządą i co zrobi.

Co wobec tego nowa Duma może przynieść żydom? Powiedzieliśmy już poprzednio, (vide art. „Ta trzecia“ w poprz. num.) że nic. Dziś jednak musimy dodać: nic dobrego. Tak! nic dobrego, ale wiele złego.

Utarło się wprawdzie przekonanie, że w Rosyi nie może już być gorzej, jak jest, a jednak obenie zanosi się na pogorszenie położenia przynajmniej dla żydów. Czarnose-

cinni przywódzcy zapowiadają głośno swe „zajmujące“ antiżydowskie występy w pałacu Taurydzkim. To co się dzieje na ulicach Odessy, Kijowa i innych miast właściwej Rosyi, znajdzie zgodny odgłos w Dumie. Więc wystąpią reakcyoniści przedewszystkiem z całą zaciekłością przeciw tym śmiesznie małym ustępstwom, jakie żydom dotychczas poczyniono, sprzeciwiają się też już z góry wszelkim próbom jakiegotakiego załatwienia kwestyi żydowskiej, nawet przeciw tym marnym okruchom, jakie w kierunku sanacyi tych stosunków daje projekt ministerstwa spraw wewnętrznych.

A powoli tylko i nieznacznie odsłania się tajemnica, jaką rząd tak starannie otaczał ten swój projekt. W miarę jednak, jak szczegoły projektu przedostają się do wiadomości publicznej, rośnie rozczarowanie u tych optymistów, którzy sobie bardzo wiele przyrzekali po tak szumnie anonsowanych pracach komisyi, zajmującej się uregulowaniem kwestyi żydowskiej.

Dotychczas bowiem znane szczegóły dadzą się ująć w następujące punkta:

O równouprawnieniu żydów choćby częściowem z resztą ludności nie ma wcale mowy. Projekt proponuje tylko zniesienie strefy osiedlenia i to bynajmniej nie w tem znaczeniu, by to miało wprowadzić zupełną, nieograniczoną wolnoprzesiedlność dla żydów. Chodzi tu jedynie o rozszerzenie „praw“, jakie przysługują żydom w strefie zamieszkałym na wszystkich żydów w całem państwie, czyli o zrównanie wszystkich żydów między sobą.

A jak wyglądają te „prawa“, wskażą dosadnie dalsze punkta, ilustrujące obecne ograniczenia prawne w obrębie samej strefy. I tak:

1) Mogą tu żydzi mieszkać i handlować tylko w miastach i miasteczkach; na wsi jest im pobyt i zarobkowanie wprost wzbronione. Jedynie ci, którzy osiedlili się na wsi przed wydaniem „tymczasowych“ postanowień z r. 1872 mogą pozostać z rodzinami w miejscu swego ówczesnego pobytu; do innej wsi nikomu przesiedlić się nie wolno. A nawet żydowscy rękodzielnicy, którym ustawa z r. 1865 przyznaje prawo wolnoprzesiedlności w obrębie całego państwa nie mogą w strefie mieszkać i zarobkować na wsi; dziś jednak w ogóle to całe prawo wolnoprzesiedlności stało się bardzo iluzoryczne, a to z chwilą zniesienia urzędów rękodzielniczych i uniemożliwieniem uzyskania dyplomów.

2) Prawo nabywania nieruchomości ulega bardzo licznym i dotkliwym ograniczeniom, równającym się prawie wprost uniemożliwieniu go.

3) I w strefie osiedlenia zachowany jeszcze został procentowy stosunek studentów żydowskich w publicznych zakładach naukowych, pomimo, że niektóre instytucye, zwłaszcza w okolicach o przeważnie żydowskiej ludności, stoją w braku należytej ilości na wpół puste.

4) Bardzo dotkliwą krzywdą jest wykluczenie żydów od udziału w zarządzie miejskim, nawet tam, gdzie znaczną stanowią większość.

Takie są „prawa“, któremi chce rząd rosyjski uszczęśliwić pięć i pół miliona żydów w swem państwie, będąc przy tem całkiem seryo przekonanym, że dokonuje czynu wprost heroicznego. Toż waha się ministeryum, czy tak „liberalny“ projekt przedłożyć trzeciej Dumie. czy też nie i zdaje się nie prędko się zdecyduje.

A choćby się nawet zdecydował i przedłożył go Dumie, to ewentualne szanse przeprowadzenia go jako ustawy nie są świetne, owszem nawet minimalne. W krucyacie przeciw niej staną w pierwszym szeregu posłowie czarnosecinni; za nimi pójdą niezawodnie jako zwolennicy status quo monarchiści, popi, znaczna część urzędników z różnych obozów, i cała reszta żywiołów wstecznych. Nawet na październikowców, którzy dotychczas oświadczali się zawsze, co prawda tylko w teoryi, za powolnem, stopniowem równouprawnieniem żydów, nie ma obecnie co liczyć, gdyż ujawnia się u nich widoczny zwrot na prawo. Kilkudziesięciu posłów lewicowych nie uratuje i tej marnej okruszyny, która właściwie sama w sobie nie warta tu nawet tylu słów, gdyby nie to, że wskazuje nam bardzo jasno, jak w ogóle kwestya żydowska stoi w Rosyi w przededniu otwarcia trzeciej Dumy.

* * *

Do Dumy weszło dzięki blokom **dwóch** żydów:

F r i d m a n, adw. przys. z gubernii Kowieńskiej i N i s e l o w i c z adw. Kurlandzki. Obaj są zwolennikami kadetów, odnośnie zaś do kwestyi żydowskiej należą do związku pełnego równouprawnienia. Posłowie ci znajdują się w obecnej Dumie wobec tak nieprzyjaznej żydom większości w wyjątkowo trudnem położeniu, tem trudniejszem, że nie mogą liczyć z żadnej strony na wydatne, a tem mniej skuteczne poparcie w dążeniach do urzeczywistnienia postulatów związku, którego są członkami. Pozostaje im więc w kwestyi żydowskiej rola tylko bierna: obrony przeciw atakom czarnosecińców a i to nie wielce skuteczna; ale w działalności ogólno-ustawodawczej mogą i winni stanąć na gruncie jak najdalej idącego liberalizmu, pomni, że z podniesieniem ducha wolnościowego u całego ludu nastąpić musi zmiana, w obecnem położeniu żydów i to zmiana na lepsze.

Droga to, co prawda, daleka i ciężka, nie na jedną obliczona sesyę — ale innej, legalnej na razie przynajmniej nie ma...

E. B.

Dr. M. FRIEDLANDER.

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

ROZDZIAŁ I.

Pewnego pogodnego dnia jesiennego, roku 1893, ze wschodem słońca, zaroiła się jedna z ulic Tarnopola tłumami żydów starowierczych, świątecznie odzianych, na których twarzach malowalo się zadowolenie i radość. Nie zatrzymując się, każdy szybkim krokiem zdążał do zakątnego domku, napół z ziemią zapadłego. Przez górne szyby jednej izby tej starej i obszarpanej budowli można było widzieć mnóstwo świec gorejących, bądź w stojących lichtarzach lub w pająkach mosiężnych, pokrytych śniedzią, bądź to w podłużnych lub okrągłych kawałkach gliny, świeżo zarobionej.

Było to ostatniego dnia święta szałasów „Sumchas Thore“.

Po dwugodzinnej cichej modlitwie, przerywanej od czasu do czasu basowym głosem chazuna (kantora), rozpoczęły się śpiewy nabożne, wśród których podawano Thorę od rąk do rąk. Każdy kolejno trzymając w ręku Thorę, z chazunem na czele okrążał raz izbę. Była to modlitwa, a zarazem izba nauki dla najpobożniejszych i najzacofańszych żydów, zwana „klauz“.

W tej to piwnicznej izbie, w której dotąd rozlegały się nabożne, a wesołe pieśni, zapanowała naraz grobowa cisza.

Trzech okazale odzianych, w sile wieku będących przyjaciół, spotkało się tu niespodzianie po trzydziestu latach rozstania. Poznawszy się zaledwie po pewnych znakach zewnętrznych, ku wielkiemu zdziwieniu tłumu, okrążającego właśnie „klauz“, padli sobie w objęcia, to płacząc i całując się z radości, to wpatrując się w siebie, to znów się całując. Co było powodem tej osobliwej przyjaźni i jaką przeszłość mieli ci przyjaciele za sobą, skreślę krótko i zwięźle.

Było to w jesieni roku 1862, właśnie przed trzydziestu jeden laty, gdy trzej ubodzy chłopcy w Tarnopolu w rok po ich „Barmicwa“ (konfirmacyi), opuszczając chajder, musieli z powodu ubóstwa szukać kawałka chleba. Dwaj z nich byli sierotami bez rodziców, trzeci zaś miał wprawdzie ojca, ten jednak był z powołania jednym z „dziesięciu próżniaków“, stanowiących komplet przy modlitwie, a temsamem z głodu umierających. Czemże atoli może być dziecko z chajderu, które niczego praktycznego się nie nauczyło, dziecko wychudłe, blade, o poprzekręcanych członkach, jak nie próżniakiem, będącym ciężarem dla siebie i dla świata, lub belferem (pomocnikiem nauczyciela chajderu). Ci trzej słabowici, na pół wygłodzeni chłopcy wybrali ostatnie i wnet znaleźli obowiązki w pobliżu Tarnopola, w małych wioskach, przez świat prawie zapomnianych.

Najbardziej rozbudzony z nich Chaskełe Spindel dostał się do dzierżawcy dóbr w Ostrowie, drugi Majerł Hoker znalazł miejsce u melameda (najstarszego nauczyciela chajderu) w Borkach, trzeci Simchełe Jarmurkel dostał opróżnioną posadę belfera chajderu w Baworowie.

Z bolem serca rozstali się ci trzej towarzysze niedoli, którzy razem wyrośli, znosili razem ciężką, nieustannie bijącą rękę melameda, który wszelkich cierpień i radości w latach chajderu wspólnie doznawali. Pocieszali się tem tylko, że ich dobrotliwy los nie rozłącza na wieki, że zbyt ich wielka przestrzeń od siebie nie dzieli.

Uczynili więc przed rozstaniem się ślub, co miesiąca w „Rosch chodesch“, (podczas nowin) kiedy chajdery świątkują, zbierać się

WOLNA TRYBUNA

O abecadle hebrajskiem.*)

Gdzieś w jakiemś kółku syonistycznem w Galicyi zakołatała myśl o zamianie alfabetu hebrajskiego dla żargonowych pism i książek na łaciński. Zakołatała — i zdaje się, zamarła.

Wielka to szkoda, A oto dlaczego:

Przewaga polszczyzny nad żargonem wśród mas ludu żydowskiego jest kwestyą czasu, może być wynikiem tylko pewnego pomyślnego układu stosunków politycznych, jurydycznych, ekonomicznych, kulturalnych i moralnych z ludnością rdzenną. Ustąpienie żargonu na plan dalszy, zanikanie jego w życiu mas żydowskich, nie może być sprawą jednego dnia, wynikiem jakiegoś regulującego prawa. Wobec praktycznego znaczenia żargonu dla masy i rozwoju prasy żargonowej i ulotnej, zwłaszcza politycznej, literatury żargonowej w dobie ostatniej — żargon przy najbardziej sprzyjających warunkach jeszcze długo cieszyć się będzie popularnością.

Dla tego też, gdyby dało się zastąpić abecadło hebrajskie dla żargonu łacińskiem, mielibyśmy względnie dość znaczny krok ku asymilacyi. Tak jest, nie jest to paradoks — alfabetyzm żargonowy stałby się odrazu alfabetyzmem polskim; żydzi znając abecadło rzymskie t. j. polskie, mogliby czytać z łatwością książki i pisma polskie, bowiem ustną mowę polską rozumieją.

Chodzi więc o to, czy szowiniści żydowscy nie zlękną się tej propozycyi, czy nie będą podejrzywać w niej zdradnego daru Danajowego. Chodzi o to, czy są jakieś względy słuszne, naukowe, praktyczne — które mogłyby przekonać, że ruch w tym kierunku byłby dla samych żydów wysoce pożyteczny. Chyba-ć uwzględnilibyśmy w tym wypadku, że — zmiana nie odebrałaby żydom tego, co uznają za najdroższe — mowy, *dźwiękowego* języka. Na świętości samych liter dla żargonu nie powinnyby nastawać — hebrajszczyzna dla celów liturgii, dla modłów, dla nauki zakonu nie byłaby tknięta: nauka liter hebrajskich w szkołach religijnych postępowałaby obok tamtej.

Zamiana tego rodzaju dopełnia się wciąż na gruncie niemieckim, gdzie niedogodny gotyk ustępuje w dziełach nauki i literatury pięknej pisowni łacińskiej, a nikt tego nie uważa za przeniewierstwo względem ducha narodowego Niemców. Dziatwa szkolna od wczesnych lat poznaje niemal oba abecadła.

Jeżeli zamiany tej dokonano względem gotyku, to wiele względów więcej przemawia za ustąpieniem liter hebrajskich łacinie — w drukach żargonowych. Ze wszystkich niedogodnych pisowni hebrajska jest najniedogodniejszą. Rzecz tłomaczy się prosto i wynika z konieczności naturalnej. Nie będziemy twierdzili, że pisownia języków aryjskich jest wzorem doskonałości, ale wszystkie ich trudności niczem są wobec trudności hebrajszczyzny z jej *znakami niemymi, wstawianemi literami, samogłoskami pod i nad literami*. Nie dość na tem: sama grafika, t. j. kształt liter przedstawia w hebrajskim niezmierne trudności. Powodem tego jest, że semicki alfabet powstał w zamierzchłych wiekach, że zawisł od niedokładności rylca, który mógł na opornym kamieniu niewprawnemi jeszcze rękoma kreślić tylko pewne kształty (mało okrągłe). Pamiętamy, że alfabet hebrajski jest dzieckiem starych hieroglifów egipskich pisma hieratycznego, że wyszedłszy z rodziny znaków starosemickich (archaicznych) XVIII. wieku przed Chrystusem, urobił się o wiele wieków wcześniej, niż znaki pisarskie łacińskie, powstałe z tegoż samego pnia, lecz będące inną jego odnogą, że poważny wiek pisma hebrajskiego tłumaczy jego wady w porównaniu z większą dogodnością pisma italskiego, powstałego w epoce, gdy zmysł grafiki, zdolność akomodacyi, sąd pedagogiczny, umiejętność rylca, wynalazki techniczne (tabliczek woskowanych, papyrusu) stały znacznie wyżej.

Niedogodność alfabetu hebrajskiego polega jeszcze na tem, że cały szereg dźwięków posiada po kilka różnych znaków (h — cztery: hes, hej hof, końcowe hof; s — samech, sin, sow i t. p.), że niektóre z tych znaków jednego dźwięku różnią się pomiędzy sobą zupełnie, że natomiast znaki, wyrażające różne dźwięki są do siebie niezmiernie podobne — tak bardzo podobne, że wprost przeraża nas męka biednych dzieci żydowskich, zmuszonych w chederach w roku szóstym życia poznawać tak trudną grafikę, i podziwiać musimy zdolność oczu żydowskich, mogących odróżniać w drobnym i cienkim druku te literki, posiadające tak subtelne, tak nikłe różnice kształtów, a nadomiar czytać biegle druki bez samogłosek. Patrząc na te tak bliźniaczo podobne *dalet i reisz* albo końcowe *mem i samech, gimel i nun, zajn i wow* na te litery, które drobniutkiem ucięciem kwadratu lnb drobnem wydłużeniem lub lekkim gzygzakiem, lub kropką wewnątrz (*kof i hof*), albo przestawieniem jej (*szin i sin*) już zyskują różny dźwięk, patrząc na ten zbytek graficzny w odróżnianiu liter końcowych i środkowych, na te delikatne przerwy, które dają różnicę *men i tes*, zależnie od miejsca (na dole lub w górze) — zaczynamy pojmować, czemu nauka czytania w chederach staje się męką dla dziatwy.

Zdaje się, że wszystko to — samo przez się, — po za sprawą konieczności przyswojenia sobie przez masy żydowskie mowy krajowej — powinnoby wystarczyć do zastąpienia alfabetu hebrajskiego na dogodniejszy i praktyczniejszy, łaciński.

Nie wyklucza to jednak bynajmniej potrzeby znajomości alfabetu hebrajskiego — w sferach żydów zasymilowanych.

Asymilator bowiem, prawdziwy działacz kultury, powinien nauczyć się żargonu, powinien czytać pisma żargonowe, wydawać broszury w żargonie i t. d. Musi się pojawić literatura asymilacyjna w żargonie — literatura prawdziwej kultury, krytyka przesądów religijnych, historya żydów w Polsce i gdzieindziej, polemika ze syonizmem, oświetlenie niedoli żydowskiej na tle odrębności plemiennej...

Czas nasz wytwarza bowiem zdumiewające zjawiska. Oto, obok rdzennego Polaka, który boczy się przekąsem na widok prasy żargonowej, jako widomej oznaki odrębności żydowskiej, obok takiego, który w imię „czystości narodowych ideałów“ przyklaskuje tej odrębności i przez... niechęć chciałby ją zachować, obok zasymilowanego żyda, który dużo mówi o asymilacyi, ale nie wie, co

*) W warszawskim „Izraelicie spotykamy artykuł „O abecadle hebrajskiem“, zawierający kąt patrzenia na sprawę asymilacyi dość oryginalny i dlatego go naszym czytelnikom reprodukujemy.

---

w Tarnopolu celem umocnienia swej przyjaźni, rozprawiania o dotychczasowem położeniu i naradzania się o przyszłych losach swoich. Z głębokim smutkiem w sercu zdążali ci trzej chłopcy, każdy swoją błotnistą drogą, poły opłowiałej i podartej kapoty w ręku trzymając, ku miejscu swego przeznaczenia.

W pierwszych miesiącach wszystko szło im po myśli. Przy każdorazowem spotkaniu się na umówionem miejscu, w klauz, gdzie spędzali pierwsze lata dziecinne, długo rozmawiali, czyniąc sobie wzajemne zwierzenia. Jednak nie długo trwało to szczęście. Straszna burza pojawiła się wkrótce na horyzoncie tych trzech druhów, która rozwiała ich nadzieje i mgły mistycyzmu, jakie dotychczas umysł ich okrywały. Winę tego całego nieszczęścia przypisywano zarozumiałemu, a chudemu jak szczypka Chaskełowi. A rzecz się miała jak następuje:

Do domu dzierżawcy dóbr w Ostrowie, gdzie nasz Chaskełe „belferował“, zagaszczał często miejscowy pleban, człowiek humanitarny i bardzo uczony, z urodzenia Niemiec, który swoje studya ukończył w Tübindze, mieście wirtembergskiem. Oddawał on się z wielkim zapałem naukom literatury hebrajskiej, a w wątpliwych wypadkach zasięgał informacyi u dzierżawcy, bardzo biegłego talmudysty. Ci dwaj mężowie, chociaż o różnych charakterach, ksiądz bowiem łagodny i liberalny, dzierżawca fanatyczny chusyd, bardzo srogi w rzeczach religijnych, byli najlepszymi przyjaciółmi. Zacofaniec, żyd o rozczochranej brodzie i pejsach łokciowych, codziennie spędzał kilka godzin na modlitwie i zgłębianiu ksiąg talmudycznych, w którymto czasie do nikogo słówka nie przemówił, chociażby nawet chodziło o całe jego mienie lub życie. Różnił on się zupełnie od dzisiejszych żydów, którzy gonią tylko za materyalnem dobrem, będącem u nich jedynym celem życia. On podobnie, jak jego współcześni współwyznawcy, obok interesów handlowych szukał także wydoskonalenia duchowego w świętych pismach przodków.

Przy każdorazowem odwiedzaniu domu dzierżawcy miewał pleban sposobność poznać talent, działalność i usposobienie Chaskeł'a. Powziął tedy myśl zaopiekowania się tym nędznym chłopcem, którego powierzchowność nawpół dzikiego przypominała, a którego świecące oczy jednakże zdradzały inteligencyę. Żal mu bowiem było, by to stworzenie w młodym wieku zmarniało, ażeby wyrosło na nieużytecznego członka społeczeństwa.

Ksiądz postanowił całą energią swoją wpłynąć na wynędzniałego Chaskeł'a, uczyć go i kształcić. Ale jak przystąpić do dzieła? Chaskełe, który od czasu nabycia świadomości, był przyzwyczajony widzieć w każdym katoliku prześladowcę, a w każdym księdzu wroga narodu żydowskiego, z nienawiścią spoglądał na proboszcza i wzdrygał się przed starcem, ilekroć tenże próbował do niego się zbliżyć. Stopniowo jednak, dzięki niewyczerpanej łagodności i cierpliwości księdza, zaczął lęk Chaskel'a ustępować, a nawet czuł z każdym dniem większe zaufanie do męża, który usiłował lepszą drogą go poprowadzić, aniżeli ta, którą mu chajder wskazał, a po której kroczył dotąd.

Po pewnym czasie został Chaskełe wprowadzony w misterya niemieckiego alfabetu, przyczem rozwinął nadzwyczajny dar pojmowania i zdumiewającą chęć do nauki przedmiotów świeckich. Już po trzech tygodniach natężającej pracy, dla której i nocy nie szczędził, czytał płynnie i pisał dość ortograficznie. A ponieważ posiadał ponad swój wiek dojrzałość umysłu, przeto można było go wdrożyć niezwłocznie w czytanie poważnej i pouczającej lektury. Rzecz całkiem jasna, że w rodzinie dzierżawcy nikt bynajmniej nie przeczuwał, że Chaskełe co wieczora po-

się dzieje w masach i w zbytniej swej gorliwości potrafi jeno zżymać się na widok gazety żargonowej — powstaje Polak chrześcijanin, który umie spokojnie i objektywnie spoglądać na żargon, który wciąż mówi o rozpowszechnianiu się idei jego w żargonie, który... sam roznosi żydom broszurki żargonowe. Życie tworzy nowe dziwne fakty. I fakty te się mnożą.

Jeżeli asymilacya chce skuteczniej pracować, musi iść tą samą drogą, którą poszli inni. Gdy inni przez żargon idą do syonizmu, asymilacya przez żargon musi iść do spolszczenia mas. Droga trudna, niebezpieczna, ale jedyna. Niema co lękać się niebezpieczeństwa utrwalania się żargonu — gdy utrwala się on na innych drogach, niczem nieparaliżowany.

Wszystko dowodzi, że winny być stworzone metody dla asymilatorów, który chcieliby zbadać kwestyę na gruncie — do nauczenia się żargonu. I tu — trzeba zaznaczyć lukę ogromną: podręczników żargonowych niema, przynajmniej niema dobrych podręczników. Nie znamy ich. Szukaliśmy w księgarniach i antykwarniach napróżno.

Gdybyśmy w tej chwili mówili o nauce języka hebrajskiego — czy to dla celów religijnych, czy dla celów naukowych — to należałoby wskazać nieuzwględnioną przez autorów-hebraistów konieczność zastosowania przy wykładzie metod, odpowiadających duchowi gramatycznemu uczącego się. Im większe są różnice myślenia gramatycznego hebraisty i znającego tylko języki europejskie tem troskliwiej należy przeprowadzać wykład równoległy gramatyki, tem dobitniej wyrazić różnice ducha gramatycznego obu języków — wykładanego i wykładowego. W tej chwili idzie nam nie o język hebrajski, lecz tylko alfabet hebrajski, jako pomocny do czytania żargonu.

Otóż, zdaniem mojem, pożądanem byłoby w podręczniku dla uczniów polskich podawać abecadło, prócz w zwykłym porządku, jeszcze w porządku właściwym językowi polskiemu.

Następnie celem szybkiego ułatwienia nauki abecadła należy:

1) zestawić obok siebie litery kropkowane z literami tegoż kształtu bez kropek wewnątrz: *beis i weis — kof i hof — pej i fej— tow i sow*, wyjaśniając stosunek kropki do mocniejszej wymowy;

2) zestawić litery podobnego kształtu a różnej wymowy, wyjaśniając opisem charakterystyczne różnice;

sin i szin — punkt na lewo i punkt na prawo;

beis i weis — z wysuniętą w prawo podstawą wbrew *kof i hof* — zaokrąglonemu;

dalet z wysuniętym w prawo daszkiem przy rejsz zaokrąglonem;

końcowe hof ma wygląd wydłużonego *dalet;*

zajn jest zygzakowatem *wow;*

końcowe nun — wydłużonem *zajn;*

gimel z przerwą obok *nun* zgiętego;

ten z przerwą u góry, *mam* u dołu;

końcowe mem — kwadrat: *samech* — kwadrat, ucięty z dołu na prawo;

3) zestawić dźwięki mające kilka wyobrażeń:

h — *hes, hej, hof, końcowe hof*;
k — *kuf, kof, końcowe kof,*
s — *samech, sin. sof;*
t — *tes, tow;*
p — *pej, końc. pej;*
f — *fej, końc. fej*;
c — *cadyk, końc. cadyk,**).

Oto są niektóre ułatwienia, które — jak sądzimy — wypadałoby wnieść do podręczników przy wykładzie abecadła. Zdolny pedagog niewątpliwie znajdzie wiele innych ułatwień. Myśmy próbowali pokazać tylko początek tej drogi. *Idem.*

*) Przydałby się układ rymowany tych wszystkich różnic i podobieństw na wzór mnemotonicznych sposobów w starych gramatykach łacińskich.

Dr. Birnbaum o asymilacyi.

Od pewnego czasu spostrzedz może uważny obserwator w szeregach generałów syońskich nerwowe drgawki. To wieczne zaglądanie im w palce, jakie *Jedność* z tak wielkiem powodzeniem uprawia, wyprowadza naszych syonistów z równowagi umysłowej. A przecież jeszcze przed kilku miesiącami tak dobrze, tak ciepło i wygodnie, tak harmonijnie i zgodnie było w szeregach palestyńskiej braci. Wiecznie stać pod grozą krytyki, to przechodzi siły Syonu. Już we własnych szeregach odzywać się poczynają głosy trzeźwiejsze, krytyczniejsze, sceptyczniejsze; już w masach obałamuconych budzić się poczynają odruchowo hasła, trąbiące na odwrót, już społeczeństwo przekonywać się poczyna o smutnym fakcie, iż obietnice syońskie stoją w odwrotnym stosunku do siły i szans ich realizacyi.

A tymczasem idea uobywatelenia żydów polskich przez zgodne współżycie z otoczeniem, rośnie i ukrzepia się. Im bardziej syoniści krzyczą: asymilacya bankrutuje, tem konsekwentniej odbywa się ten proces dziejowy, zwany asymilacyą, tem więcej żywotności w nim się gromadzi. Im głośniej syoniści powtarzają: asymilanci to „ostatni Mohikanie“, tym więcej ludzi dobrej woli i czynu gromadzi się pod sztandarem tych, którzy na nim wypisali nie hasło nienawiści, lecz miłości kraju i otoczenia.

Widocznie syoniści bardzo boją się tych „ostatnich Mohikanów“, widocznie bardzo dokładnie zdają sobie sprawę, że po chwilowem otumanieniu żydowstwa, chwilowej gorączce syońskiej, nastaje era renesansu idei asymilacyjnej na ziemiach polskich — kiedy z Wiednia sprowadzili sobie dra Natana Birnbauma do pomocy. (Odczyt odbył się w ostatnią środę w Domu Narodnym) Wychodzili z tego założenia: p. Birnbaum ma teraz, po sromotnym upadku swego „organiku“ *Neue Zeitung* wiele czasu wolnego, może więc spokojnie dumać nad znikomością świata, upadkiem swej kandydatury i tą przeklętą asymilacyą! Powód wysunięcia p. Birnbauma w kwestyi asymilacyi był jeszcze inny: syonistom jakoś niewypadało, jakoś było niepolitycznie, teraz zadzierać z polskością — woleli więc użyć zgoła do tła polskiego nieprzystającego, zeszwabionego p. Birnbauma. I nie omylili się.

---

bierał „katolickie nauki“, w przeciwnym bowiem razie byłby bez wątpienia swojej egzystencyi pozbawiony.

Zresztą mógł Chaskełe bezpiecznie oddawać się nowym, serce radością przepełniającym „studyom“, gdyż odbywał je zawsze późnemi nocami, podczas gdy jego uczniowie, znużeni całodzienną nauką, leżeli zmorzeni snem głębokim. A chociaż sam dzierżawca jeszcze nie sypiał, to tak był o tej porze zatopiony w talmudycznych i kabalistycznych foliałach, że mógł mu dom nad głową spłonąć, a on nie zwróciłby w zachwyceniu uwagi.

Nadto nędzna izdebka, służąca naszemu belferowi jako sypialnia, zajmowała najodleglejszy róg wielkiego budynku mieszkalnego; mógł ją więc pod osłoną nocy opuszczać i do niej niepostrzeżenie znów powracać. A jednak zwrot, jaki dokonywał się w Chaskeł'u, nie mógł długo pozostać w tajemnicy.

Nauka wpłynęła nietylko na duszę Chaskela, ale także na jego wygląd zewnętrzny. Twarz Chaskeł'a promieniała bowiem jakąś ukrytą radością, a powierzchowność jego okazywała większą schludność i troskliwość. Odzienie jużci było to same, co dawniej, lecz czyściejsze. Jego dawniej rozczochrane i poplątane włosy na głowie były teraz starannie uczesane, z twarzy i rąk „pobożna niedbałość“ uległa zmyciu, słowem na Chaskeł'u, w miarę stykania się księdzem, co raz więcej widać było postępu. Urząd belfera, który znamionował brud, pokrywający głowę, twarz, uszy, szyję, ręce i odzienie, stał się dla Chaskeł'a nieznośnym, — i to było niestety jego zbrodnią, herezyą.

Że się nauczył czytać i pisać, to mógł zataić; ale mydło, to mydło, wołające o pomstę do nieba, musiał temu chłopakowi każdy z twarzy wyczytać. I mydło było nareszcie jego zgubą. A jeśli ludzie wielkiego rozumu, jeśli polityczne partye, które miały sposobność uczyć się szkole życia, pogardzając samolubstwem i dogadzaniem swej osobie, z czasem mimowoli dają się uwieźć ułudom i ostatecznie upadają, czemużby i podobne i dziecięcej duszy nie miało się zdarzyć? Toż i nasz ubogi chłopak, którego serce było przepełnione nieustanną radością przez roztwierający mu się świat, nie pojmował bynajmniej, jak szybkim krokiem zbliża się doń jego nieszczęście. Nie wiedząc co go czeka, palony niecierpliwością, oczekiwał najbliższego dnia nowiu, by swoich przyjaciół uczynić świadkami swego szczęścia i ich swojem nowem szczęściem opromienić.

Jakież było zdziwienie ich dwóch przyjaciół, gdy swego Chaskeł'a tak zmienionego zobaczyli. Zapomniawszy języka w gębie, mierzyli go od stóp do głowy i na odwrót.

„Jak ty Chaskeł'e wyglądasz?! Co się z tobą stało?!“ To było wszystko, co w swym podziwie z duszy wydobyć mogli. — Wnet ogarnął ich lęk i przerażenie, spostrzegłszy, że przyjacielowi brakują pejsy, najświętszy symbol chasydzkiej pobożności.

Chaskeł'e właśnie na drodze do Tarnopola skręcił w kulki loki, poniżej ramion zwisające, i ukrył je za uszami, sądząc, że przez to będzie miał, choć w części wygląd człowieka postępowego.

Wy pożałowania godne stworzenia, wy, zaledwie oczy na światło rozwarłszy, musicie staczać ciężkie, często najlepsze, siły niszczące walki, które obce są dzieciom krajów oświeconych.

Nie mało miał trudu Chaskełe, nim zdołał skłonić kolegów do wysłuchania go, a wiedział, że znalawszy raz posłuch, zjedna sobie ich serca. W wymownych słowach przedstawił kolegom nową, kwiatami usłaną drogę, którą mu szlachetny duszpasterz odkrył.

W nieprześcignionym zapale zagrzewał ich, by weszli na tę samą drogę, jeśli chcą się pozbyć haniebnego, nieznośnego belferstwa, trawiącego ducha i ciało, i dobić się ludzkiego stanowiska. W marzycielskim za-

P. Birnbaum doskonale nadał się do roli ironizatora kultury polskiej, a bezwzględnego chwalcy niemczyzny. Pan Birnbaum pozatem wyładował cały swój jad, jaki się od maja nagromadził w jego rozkandydowanem sercu.

O czem p. Birnbaum mówił? Nie opłaca się streszczać. Było to pele-mele strzępków myślowych człowieka politycznie niepoczytalnego.

Pan Birnbaum używał samych rzeczowych argumentów, i tak np. stale nazywał Polaków-żydów: „Spitzbuben", „Quatschköpfe", „hol' sie der Teufel".

P. Birnbaum jest krańcowym indywidualistą (*so sagt er!*) a przytem szowinistą nacyonalistycznym, jest kulturträgerem *ff!*, a przytem wielbicielem ghetta, żargonu. Charakterystyczny był pogardliwy gest pana Birnbauma, z jakim oddalił od siebie wszelką myśl o ekonomicznem położeniu żydowstwa. O tem taki pan woli nie myśleć! To psuje wizye... Charakterystycznym był również patos, z jakiem p. Birnbaum wygłaszał komunały. Ale nad wszystkiem górowało jedno: serdeczne znienawidzenie Polski i Polaków, hakatystyczna zaciekłość, licytująca z Tiedemanami, kto kogo prześcignie w przypięciu łatki temu znienawidzonemu narodowi.

I taki pan jest jednym z bojowców syońskich na ziemach polskich! Rozwichrzeniec, którego sami syoniści, w interesie własnym, przepędzić winni na cztery wiatry, zamiast mu powierzać referaty nad zasadniczą kwestyą stosunku do otoczenia.

*

Wreszcie jedna jeszcze uwaga: od czasu „poufności" na zjeździe w Jad Charuzim boją się syoniści światła dziennego. Nietylko, że otoczyli salę, w której p. Birnbaum wykładał, kordonem policyi, ale nie wpuszczali nikogo na salę, o kim przypuścić mogli, że nie jest całkiem koszer, całkiem zsyonizowany. Mimo, że rzędy krzeseł świeciły pustkami, tak iż stojących akademików i studentów uproszono, aby raczyli zająć fotele, których pusty widok podziałałby może na prelegenta przygnębiająco — nie wpuścili syoniści kilkudziesięciu akademików z przeciwnego obozu. Metoda konwentyklowania przy zamkniętych drzwiach przyjmuje się coraz bardziej w „demokratycznym" syonizmie. *m.*

Oświadczenie.

Od lat kilku teroryzowała systematycznie prasa syońska swych przeciwników politycznych. Wystarczyło, aby ktokolwiek z niesyonistów, od asymilatora po socyalistę, wystąpił na arenie publicznego życia, a wślad zatem podążyły inwektywy prasy syońskiej. Walka polityczna zmieniała się w walkę osobistą. Głównym dostawcą kalumnii i oszczerstw był i jest redaktor *Wschodu* p. dr. Leon Reich. Przypominam, że od czasu pojawienia się „Odezwy do współwyznawców" po chwilę obecną stale *Wschód* posługuje się metodą napaści osobistej, szkalowania charakteru, w walce rzekomo politycznej.

W ostatnich miesiącach jestem ja ową tarczą, do której p. Reich strzela. Pojmuję doskonale, że samo istnienie *Jedności* mocno jest syonistom nie na rękę, że druzgocąca krytyka ich działalności sprawia im wiele kłopotu, że moje pióro jest im bardzo niewygodne.

Oświadczam jednak, że nadal w bagnisko osobistych napaści, jakie systematycznie p. Reich uprawia, nie pójdę. Ta metoda walki politycznej może jest dla p. Reicha właściwą — ja się nią brzydzę. *Wschód* mię więcej już nie zdoła sprowokować ani oszczerstwem ani grubiaństwem, abym mu równą odpłacał się monetą. Będę zwalczał z równą jak dotychczas intenzywnością politykę i polityków syońskich — walkę z osobami zostawiam p. Reichowi.

P. Reich zarzucił mnie osobiście cały szereg nieuczciwych właściwości charakteru, nie uznał jednak za stosowne podać dowodów. Rzucanie oszczerstw tak dalece zwyrodniało poczucie odpowiedzialności publistycznej p. Reicha, iż nie widzi różnicy między gołosłownością inwektywy a potrzebą dowodu. Oświadczam tedy: dopóki p. dr. Leon Reich przed kompetentnem forum sądu obywatelskiego nie udowodni prawdziwości zarzutów, mi uczynionych, uważać go będę za szubrawca i łajdaka.

Lwów, 15. listopada 1907.

Dr. Bertold Merwin.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(*Nowe instytucye finansowe. — Miejscowa organizacya żydowska. — Bursa dla ubogiej młodzieży żydowskiej*).

Od czasu, kiedy bezskutecznie staraliśmy się o filię Banku austryacko-węgierskiego powstaje w Brodach już druga instytucya finansowa. Pierwsza, to filia pragskiego banku kredytowego, którą prowadził tutejszy obywatel p. Herman Landau, radny miasta i Izby handlowej. Niedawno powstała jako druga podobna instytucya, filia lwowskiego banku Samuely & Landau. Sympatye dla tych nowych firm są podzielone. P. Herman Landau ma za sobą, jako obywatel brodzki, patryotyzm lokalny i długoletnie stosunki osobiste. Za filią banku lwowskiego przemawia zaś fakt, że to firma krajowa, gdy przeciwnie p. H. Landau reprezentuje w tym wypadku firmę czeską. — Wogóle jednak, chociaż pieniędzy nigdy nie jest za wiele, obawiamy się, czy nie za dużo będzie na Brody tych banków, zwłaszcza, że istnieje przecie dalej ekspozytura banku austryacko-węgierskiego prowadzona przez przewodniczącego kahału p. Blocha.

---

chwycie opowiadał im słowami swego mistrza, że oprócz biblii i talmudu, nad któremi w chajderze głowy suszyli, nie pokrzepiwszy ani razu ducha i nie zrozumiawszy nigdy treści czytanej umiejętności, są umiejętności, które wszystko dokładnie wyjaśniają. Barwnemi słowy opowiadał Chaskełe, że są nauki o ziemi, morzu, niebie i o ich tajnikach, nauki, które wynoszą człowieka na wyżyny prawdziwego człowieczeństwa, na wyżyny prawdziwych dzieci Bożych. Tu przyjaciele w milczeniu nabożnie słuchali i połykali każde słówko jego, spoglądając na Chaskeł'a jak na proroka, na posłańca Bożego, który im zbawienie przyniósł. Chaskeł'e atoli nie przestał w swych wywodach dopóty, dopóki swoich kolegów we wszelkich kierunkach nie oświecił, dopóki ich nie porwał prądem nowego źródła nauki, a nareszcie kończył słowami:

„Gdy chcecie kochani przyjaciele do tego wskazanego raju się dostać, to musicie się przedewszystkiem wystarać o klucz do tegoż, który jest łatwo do nabycia. Kluczem tym jest: czytanie, pisanie i rachunki. Tym kluczem możemy sobie wszystkie bramy wiedzy otworzyć. Naszem więc hasłem jest: czytać, pisać i rachować".

„Czytać, pisać i rachować" — z zapałem zabrzmiał głos kolegów. „Tak dobędziemy wszystkich sił naszych, by posiąść ten klucz. Chcemy zaraz zacząć się uczyć czytać, pisać i rachować".

„Dobrze, przystąpmy natychmiast do pracy" brzmiała odpowiedź przepełnionego radością Chaskeł'a. „Nie sprawi to wam także żadnej trudności. Nie jesteście przecież zupełnie nieświadomymi. Wszak macie studya wstępne; nie nadaremnie uczyliście się czytać i pisać po hebrajsku; na sobie doświadczyłem, jak bardzo skutecznemi są te studya wstępne".

Niezwłocznie tedy przystąpiono do nauki a Chaskełe, który wczoraj jeszcze był w tym kierunku uczniem, stał się dzisiaj nauczycielem.

Siedzieli więc trzej chłopcy nad książką każdy zatopiony w pracy, z nadzwyczajną pilnością, przyglądając się hieroglifom, które w ich oczach nabierały stnpniowo życia i ruchu. Na komendę swego mistrza, grupowali głoski w zgłoski, zgłoski w wyrazy, wreszcie wyrazy w zdania. Była to zabawka, którą malcy przy niespodzianej nowości metody jako cud podziwiali. Majerł i Simchełe zaciekawieni metodą swego nauczyciela Chaskeł'a, nie ustawali w swej pracy i w kilku godzinach nauczyli się sylabizować, jakoteż sztuki pisania wszystkich liter alfabetu.

Przed wieczornem rozstaniem kupili sobie elementarze celem samodzielnego powtarzania tego, czego się tego dnia przy pomocy Chaskeł'a uczyli. Każdy z nich postanowił w duchu z wysiłkiem pracować, by prześcignąć swoich współzawodników w pilności i postępie. Najwięcej zapału objawiał Majerł, którego oczy świeciły jak gwiazdy, a którego twarz promieniała jak słońce.

Chcąc zdala nawzajem kontrolować swoje postępy, postanowili w przyszłości utrzymywać regularną korespondencyę, posługując się tylko nowymi znakami, i nie prędzej się zejść osobiście, aż nie nabędą pewnej wprawy we władaniu kosztownym „kluczem", który miał im bramy wiedzy otworzyć.

Ów dzień był najpiękniejszym i najwznioślejszym, jakiego belferzy jeszcze w życiu nie mieli. Ten dzień obiecywał lepszą dolę na przyszłość, a i w teraźniejszość rzucił im nowo ożywiony promień światła.

Słońce zachodzące widziało w tych dzieciach, przez ludzi opuszczonych, uszczęśliwione istoty, które posuwały się samotnie, w zamyśleniu długą, bez końca ciągnącą się drogą ku domowi.

(C. d. n.)

O ile nam wiadomo, krajowa organizacya żydowska zamianowała w Brodach swoich mężów zaufania i poleciła im zorganizowanie się w grupę miejscową. Czy Ci panowie do tego bardzo potrzebnego zarządzenia się zastosowali — nic nie wiadomo. Natomiast faktem jest, że młodzi ludzie, którzy mają wielką chęć pracy nad ludem, zwracali się do tutejszych starszych panów i nie znaleźli żadnego poparcia. Bardzo nie pocieszający taki brak energii. Czy nasi przewodnicy tak się zatrwożyli wynikiem wyborów, że opuszczają ręce zupełnie.

Dobre trzy lata temu zawiązało się tu towarzystwo bursy dla młodzieży żydowskiej, tem niezbędniejsze, że istniejąca tutaj bursa przyjmuje tylko uczniów obrządku rzymsko-katolickiego. Towarzystwo w ciągu tych trzech lat istnienia zdołało zebrać zaledwie dwa do trzech tysięcy koron. Mało to wprawdzie, ale w każdym razie można by już z tem coś począć. Tymczasem Wydział nie daje znaku życia, nie zwołuje Walnego Zgromadzenia, ba, nie wiadomo nawet, czy się odbywają posiedzenia Wydziału. Widoczne, że nie, bo może na posiedzeniu byłby Wydział coś uradził i działał. Tymczasem w mieście o bursie głucho, a młodzież uboga napróżno wyczekuje pomocy. (*Sch.*).

Tarnopol.

Nowy, niezmiernie doniosły fakt radością napawa chorążych i ciurów z pod znaku syońskiego.

Oto miasto nasze „górną“ w obecnej dobie przeżywa chwilę. W mgłach przyszłości spowita, w aparacie mózgowym prowodyrów tutejszego ruchu syońskiego zrodzona myśl, zrazu niejasna, w niewyraźnych zarysowująca się konturach zbliża się coraz bardziej ku zrealizowaniu; wzniosłe aspiracye, czające się w „tęczowej kopule myśli syońskiej“ a bujające w krainie pięknych, a tak czarujących marzeń, przestają być *pia desideria* i przyoblekają się w szaty realne. Dystrykt tarnopolski: oto nowa na „niewzruszonych fundamentach oparta placówka syonu“, oto kamień węgielny pod gmach, w którym niepodzielnie berło dzierżyć będzie... p. dr. Izrael Waldmann. I oczywista. Bo któż godniejszy od niego?

Mowca z bożej łaski, redaktor „Słówka żydowskiego“, znakomity uczony — słowem prawdziwy „geniusz bez teki“, zbawca narodu... bóg tarnopolski. Taka to oświetlona gwiazda jaśnieje na horyzoncie Syonu.

P. dr. Izrael Waldmann skupia swoją działalność publiczną w redakcyi „Słówka żydowskiego“. Geneza tego organu, tego noworodka, będącego zaledwie w drugiej wiośnie swego istnienia — arcyciekawa. Oto „wielki“ ten wódz syonistów, złotousty frazesowicz sprzykrzył sobie oklaski, honory, zaszczyty i inne hołdy uwielbienia, którymi go bez wytchnienia darzyli bez sposobności... jego towarzysze; niedościgniony geniusz, kroczący jak olbrzym wśród niedorostków i dzieci — takie i tym podobne wykrzykniki czasami w towarzystwie całej kaskady pięknych słów, porównań, przenośni przestały wreszcie schlebiać jego dumie, zbrzydły mu, gdyż nie stały na wysokości jego „niebosiężnych aspiracyi“. Nie wystarczało mu, że imię jego znane i z adoracyą oraz pokorną czołobitością powtarzane było w kołach i kółkach syońskich, bo nie zgadzało się z wysokim polotem jego tęsknych marzeń. On chciał stać się głośnym człowiekiem w całym „narodzie“, aby módz o sobie powiedzieć: obudziłem się pewnego dnia sławnym.

Postanowił zostać „redaktorem“ i wydać gazetę. I wydał. Organ p. dra Izraela Waldmanna z żywem należy przyjąć uznaniem. Ba, co więcej; gdyby p. dra Izraela Waldmanna nie było — należałoby go stworzyć; gdyby organu jego nie było — należałoby mu go podszeptać. Organ ten — to dokument pierwszorzędnej wagi, synteza i zapieczętowanie „działalności“ odłamu całego stronnictwa, które rości sobie pretensye do wyłącznego zastępowania spraw żydowstwa tarnopolskiego; w nim wypowiedziała swe ostatnie słowo partya, która pod łudzącym pozorem uświadomienia karmi żydów fałszem, absurdem i orgią fanatyzmu.

Otóż co przedewszystkiem w artykułach tego organu uderza — to jakoby jeden bezustanny ciąg krzyków duszy zrozpaczonej z powodu marzeń nieziszczonych, życzeń niespełnionych, najświetniejszych nadziei, rozwianych, jak mary senne, przy zetknięciu z twardą rzeczywistością.

Te tragiczne rozczarowania, ten ból niewypowiedziany wskutek niemożności przeforsowania przy wyborach „*per fas et nefas*“ swego kandydata: motywy te poczynają odtąd służyć za główne, chociaż starannie ukrywane tło wszystkich tych artykułów. Całą zaś dozę goryczy i jadu, którym dusze nieproszonych „zbawców narodu“ napawa fakt rozbratu i jaskrawej sprzeczności między tem, co jest, a tem, o czem śnią, między istniejącym stanem rzeczy, a ich najistotniejszemi pragnieniami, cały, nieskończonego smutku pełen ból, cały swój ponury pessymizm wylewają w druku, tak, iż słusznie można o nich powiedzieć słowami satyryka rzymskiego Juvenalisa: *indignatio facit versum.*

Dlatego uważam organ p. dra Izraela Waldmanna za potrzebny; oznacza on najwyższy punkt tego, co było; punkt, który dla całego kierunku jest zarazem... mogilnym.

Wysoką mogiłę usypał p. dr. Izrael Waldmann, ale nie assymilacyi — jak pragnął — lecz całemu kierunkowi, którego on sam jest hetmanem, a inni najskrzętniejszymi maroderami.

Lichy organ, w lichej poczęty myśli, rychło utonie w fali niepamięci — zostanie tylko jedna więcej plama w obrazie syonizmu tarnopolskiego i tych, co się piastunami i przedstawicielami tego „prądu“ mienią. *T. W.*

Przegląd prasy.

Nie wiemy, czemu przepisać to niezwykłe zajęcie się kwestyą żydowską, jakie od pewnego czasu przejawia prasa polska i czy jest ono jednym z objawów ogólnego ożywienia się społeczeństwa, które po długim letargu gorączkowo rzuciło się do wszelkich zagadnień społecznych, czy też odpowiedzią na powstanie żydowskiego separatyzmu. Jakiekolwiek jednak byłyby zjawiska tego przyczyny, faktem jest, że pisma nasze, wynagradzają sobie zapewne długie lata milczenia, nie przestają omawiać kwestyi żydowskiej, odświetlać różne jej strony, szukać rozwiązania. Oczywiście dążąc do usunięcia zła — w danym wypadku różnych anormalii bytu żydów, większość autorów, przemawiających w tej kwestyi, stara się sięgnąć do jej głębin, zbadać te pierwsze a ukryte przyczyny, które sprawiają, że po tylu wiekach wspólnego pobytu w jednym kraju, między ludnością żydowską a rdzenną istnieje tak słaba łączność, a tak podatny grunt do antagonizmu i zatargów. Do przyczyn tych zaliczono w pierwszym rzędzie wadliwe wychowanie młodzieży obu tych odłamów. W istocie młodzież żydowska i chrześcijańska, dzięki systemowi oddzielnych szkół wyznaniowych, nie styka się ze sobą w dzieciństwie i młodości niemal wcale, (z wyjątkiem oczywiście wyższych sfer, kształcących się w średnich zakładach naukowych), a później, wszedłszy w życie, styka się tylko w interesach, a ponieważ interesa po większej części wytwarzają raczej niechęć, niż przyjaźń, życie więc nie jest w stanie uzupełnić tego braku i oba odłamy ludności kraju pozostają sobie obce i nieznane.

Przeciw temu niepożądanemu zjawisku wystąpiła w „*Prawdzie*“ p. R. Centnerszwerowa w artykule zatytułowanym: „*Antysemityzm a reforma szkolna*“. W artykule tym p. R. C. skreśla na wstępie historyę wychowania i oświaty żydów w Polsce, wykazuje te błędy historyczne przodków, za które dziś pokutują ich potomkowie. Przypomina więc „złote czasy“, kiedy żydzi żyli jeszcze życiem otaczającego społeczeństwa polskiego, posiadali jego mowę, strój, obyczaje, kiedy ich „dążności oświatowe miały charakter odśrodkowy“, a wychowani w polskich szkołach żydzi do końca życia różnili się od chrześciańskich swych współobywateli wyłącznie wyznaniem. Dalej przypomina p. R. C. smutną epokę reakcyi wśród narodu polskiego, kiedy dzięki wysiłkom kleru biskupowi Gamratowi udało się wydrzeć sejmowi piotrkowskiemu (w 1542 r.) zakaz dopuszczania dzieci żydowskich do szkół polskich i wogóle bliższych stosunków między chrześcijanami a żydami. Skutkiem tego aktu prawodawczego było zasklepienie się żydów w naukach talmudycznych i wytworzenie poczucia obcości i antagonizmu między żydami a ludnością rdzenną. I przeszło dwa wieki upłynęły, zanim za czasów Stanisława Augusta wspomniano dawne czasy tolerancyi i światła i postanowiono wskrzesić dawne szlachetne tradycye. Pani R. C. cytuje zdanie jezuity Świtkowskiego, który w r. 1798 pisał:

...„Nasz szanowny autor (znany obrońca żydów, Butrymowicz — *Przyp. Red.*) w artykule 8-m projektu swego spodziewa się wypolerować naród żydowski przez uczenie dzieci żydowskich w polskim czytaniu i pisaniu, też i w rachunkach. Mógłbym jeszcze przydać przez edukacyę ich w szkołach naszych, równą i pospołu z dziećmi chrześciańskimi“.

Ale wypadki zewnętrzne sprawiły, że wspaniały moment dziejowy, który miał miejsce w końcu XVIII stulecia, wiekopomne prace czteroletniego sejmu, projekta reformatorów, jak niemniej i późniejsze momenty przebudzenia w 1830 i 1863 r. — wszystko to pozostało bez jutra i na dłuższy czas znowu mrok ogarnął społeczeństwo polskie. I dopiero dziś, nastąpiła znów chwila przebudzenia, chwila zasadniczych reform. Ale nadeszła ona i zadaniem naszem jest starać się, aby reformy te były wszechstronne i zasadnicze. To też p. R. C. słusznie powiada:

...„Rozdwojenie obu warstw narodu, przepaść, jaką wykopały między niemi warunki dziejowe, zgubną jest dla żydów samych i dla ogółu narodu. Zasypanie tej przepaści możliwem jest jedynie na drodze wychowania młodego pokolenia obu wyznań, sharmonizowanego z sobą, złączonego wspólnością dążeń, pragnień, umiłowań i interesów. Gdzież zaś harmonia ta łatwiej da się osiągnąć, jeżeli nie na owej wspólnej od dzieciństwa ławie szkolnej?... Zamiast więc otwierania szkół ludowych, odrębnych dla dziatwy żydowskiej i oddzielnych dla chrześcijańskiej, idźmy wszyscy, którzy oświatę szerzyć chcemy, ławą, otwierajmy szkoły wspólne, *i tylko takie*, obsadzajmy je światłemi siłami pedagogicznemi, pod których rozumnym kierunkiem wpływ wzajemny współżycia dzieci obu wyznań wyrażałby się w udzielaniu sobie wzajem dodatnich, a zacieraniu i neutralizowaniu cech ujemnych“.

KRONIKA.

W sprawie instytutu teologicznego. Na zaproszenie Dra Schaffa, przełożonego Zboru izraelickiego we Lwowie, odbyło się w niedzielę, dnia 10-go b. m. posiedzenie celem omówienia sprawy budowy domu dla internatu, mającego powstać z okazyi 60-letniego jubileuszu panowania cesarza, a przeznaczonego na pomieszczenie uczniów instytutu teologicznego we Lwowie.

Zgromadzenie było bardzo liczne; po zagajeniu posiedzenia przez Dra Schafta zabrał głos prof. Dr. Sternbach, który przedstawił cel i znaczenie powstać mającego internatu dla żydów i dla kraju. Mowca wykazał, że los instytutu teologicznego jest już zupełnie zabezpieczony; do dokończenia tego dzieła niezbędne jest jeszcze założenie internatu dla uczniów instytutu. Na cel ten złożono już 65.000 K; dalszą potrzebną kwotę w wysokości 100.000 K. należy w jak najkrótszym czasie drogą publicznych składek zapewnić. Mowca jest przekonany, że społeczeństwo nie odmówi swego poparcia dla tej instytucyi.

Po przemówieniu prof. Sternbacha zabrali głos Dr. Czeszer, Dr. Aschkenaze i dyr. Feldstein, którzy wszyscy dziękowali prof. Sternbachowi za jego żmudną pracę i zabiegi około założenia instytutu teologicznego, uwieńczone tak pomyślnym skutkiem.

Zebrani uchwalili zawiązać się w komitet, którego zadaniem będzie zebranie potrzebnego funduszu na założenie internatu dla uczniów instytutu teologicznego.

Do komitetu akcyjnego wybrano:

Dra Aschkenazego, Eliasza Stroha, Ignacego Russmanna, Wiktora Chajesa, M. H. Reicha i Arona Loscha.

Żydowski klub mieszczański. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie nowej organizacyi obywatelstwa żydowskiego. Prezesem wybrano inż. Artura Schleyena, wiceprezesem p. Emila Jollesa; skarbnikiem p. Zygmunta Wolischa, sekretarzem p. Dra Rabnera. Na komersie odbytym po walnem zgromadzeniu zebrano na internat nowego kraj. instytutu teologicznego żyd. 100 kor., na stypendyjny fundusz dla czeladnika 70 kor. i t. d. Klub liczy około 60 członkow, przeważnie przemysłowców i kupców.

Reforma dobroczynności dla ludności izraelickiej. Istniejąca przy lwowskiej izraelickiej gminie wyznaniowej komisya ubogich postanowiła na ostatniem swem posiedzeniu zreformować u siebie sposób opieki nad ubogimi, a to według zasad systemu Eberfeldzkiego, zastosowanego przez magistrat miasta Lwowa. Komisya uprosiła swego członka, szefa departamentu dobroczynności magistratu radcę Al. Ostrowskiego, aby wypracował projekt reformy z uwzględnieniem stosunków lokalnych i środków, jakimi rozporządza gmina wyznaniowa. Projekt ten będzie przedłożony na najbliższem posiedzeniu komisyi.

Nowe posady nauczycieli religii. Rada szkolna krajowa ustanowiła posady nauczycieli religii mojż. w 3-kl. szk. wydz. połączonych z 4-kl. szk. posp. w mieście Krakowie, a mianowicie: w szk. żeń. im. Klementyny Tańskiej, w szk. żeń. im. ces. Elżbiety, w szk. m. im. ces. Franciszka Józefa I., tudzież posadę naucz. rel. izr. w 3-kl. szk. wydz. m. poł. z posp. w Jaśle.

Przegląd spraw żydowskich.

Hilfsverein der deutschen Juden.

Na posiedzeniu Wydziału wykonawczego które odbyło się 17. z. m. w Berlinie pod przewodnictwem Jamesa Simona (o którym w piśmie naszem już pisaliśmy) uchwalono między innemi odnowienie subwencyi w kwocie 4.000 K. dla sekretarza wiedeńskiego Hilfsvereinu dla biednej ludności żydowskiej w Galicyi, który stale zajęty był rozpoznaniem stosunków ekonomicznych celem podjęcia skutecznej akcyi pomocniczej w tym kierunku. W szczególności ma delegat Hilfsvereinu jako specyalne zadanie wynalezienie sposobu pomnożenia pól zarobkowych w Galicyi, sprowadzenie nowych i rozszerzenie istniejących rodzajów przemysłu. W tym kierunku zebrano też cenny materyał, który w czasie akcyi okaże się bardzo pożytecznym.

Hilel Lipschütz.

W tych dniach zmarł jeden z najstarszych i najbardziej poważanych rabinów w Polsce Hilel Lipschütz, nadrabin w Lublinie. Zmarły był przedtem rabinem w Popielanach, Plungionach, Suwałkach, a od 16 lat w Lublinie. Był potomkiem długiej generacyi rabinów, uchodził za najlepszego talmudystę i posiadał europejskie wykształcenie.

Nowy dom nauki.

Z końcem zeszłego miesiąca odbyło się w Berlinie poświęcenie nowego gmachu instytucyi dla szerzenia wiedzy judaistycznej. Na uroczystości obecni byli reprezentanci najwyższych władz, jak minister oświaty, dr. Holle, naczelnik poliqyi, dr. von Borries, profesorowie teologii, Strack i hr. Baudissin i w. i. Żydowskie społeczeństwo zastąpione było przez swych duchowych przodowników, nie brakło też Claude'a Montefiorego z Londynu. Przemawiali imieniem Ruratorym Veit Simon, minister oświaty dr. Holle, imieniem gminy wyznaniowej radca Lachman, reprezentanci związku, byłych słuchaczy i profesorów. Wieczorem odbył się wielki, komers urządzony staraniem stowarzyszenia słuchaczy tego instytutu.

Pożary.

Od kilku tygodni szaleje w żydowskim rajonie osiedlenia prawdziwa epidemia pożarów, która pożera nie tylko mienie, ale i ofiary ludzkie. Jeszcze nie przebrzmiało echo jęków naszych współwyznańców w Zwańcu, a już słyszymy nowe wołania dwóch żydowskich gmin: Zwolin i Nowy dwór. Z 528 domów pozostało w Zwolinie tylko 28. Cały majątek ludności, nie wyłączając gotówki, stał się pastwą płomieni. Tysiąc rodzin żydowskich znajduje się bez dachu, a obozuje pod gołem niebem. Podobnie w Nowym dworze. Miasto liczy 7.000 mieszkańców, z których 5.000, sami prawie żydzi, pozostało bez dachu i chleba. Pod tlejącymi gruzami znaleziono zwęglone trupy ludzkie. Podobne wieści hiobowe nadchodzą z Poniewieża i Nowogródka.

Król rumuński przeciw torturowaniu żołnierzy żydowskich.

Król rumuński, Karol I. dowiedziawszy się przypadkiem o torturowaniu żołnierzy żydowskich w VIII. pułku wydał natychmiast ministrowi wojny, generałowi Averescu, zlecenie, by bezzwłocznie przeprowadził śledztwo przeciw sprawcy tortur Colonelowi Marasescu, i zdał z tego dokładnie sprawę królowi. Stosownie do rozporządzenia ministra stanie Colonel Marasescu w połowie listopada przed sądem wojennym, złożonym z generałów Pawłowa, Pressana i Zossiny. Oskarzenie wnosić będzie Colonel Paleologlu. Może sprawiedliwości zadość się stanie.

Ilość żydów w Rosyi.

„Gazeta petersburska" w szeregu artykułów zestawia cyfry, tyczące się żydów w Rosyi i dochodzi do rezultatu, iż wynosi około dziesięć milionów. Artykuły te nie mają na celu przedstawienia krzywd, jakie wyrządzane bywają żydom mimo ich wielkiej ilości, zapędzające ich do ciasnych rejonów osiedlenia, ale głównie biją na niebezpieczeństwo żydowskie. Z tego też powodu należy z pewną rezerwą przyjąć podaną przez tę gazetę statystykę.

Wedle urzędowego cenzusu z r. 1897. wynosiła ilość żydów niespełna pięć milionów. Jeśli się weźmie pod uwagę silną emigracyę żydów w ostatnim okresie dziesięcioletnim, to cyfra pięciu milionów z pewnością zmaleć musiałaby. Gazeta petersburska opiera się prawdopodobnie na procentowym stosunku żydowskich rekrutów do ich ogólnej liczby. Jeśli więc procentowa ilość rekrutów odpowiada liczbie dziewięciu milionów, to do wniosku dojść musimy, iż żydzi dostarczają stosunkowo dwa razy tyle rekrutów, ile wyznawcy innych religii. Obowiązki zatem wielkie, a prawa?

Palenie zwłok.

We Wrocławiu rozszerza się coraz bardziej zwyczaj palenia zwłok. Urny z popiołami nieboszczyka bywają z trupiarni noszone na cmentarz i tak w grobie złożone bez żadnych ceremonii religijnych, co bardzo przygnębiająco działa na najbliższych krewnych i znajomych nieboszczyka. Z tego powodu na posiedzeniu rady wyznaniowej poruszono sprawę odmawiania modlitwy w czasie składania urn. Wybrana w tym celu komisya orzekła, iż ze stanowiska religii żydowskiej nic nie stoi temu na przeszkodzie, przeto większością głosów przyjęto wniosek na odmawianie modlitwy przy składaniu popiołów do grobu.

Posiedzenie Zarządu Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 16 b. m. o godz. ½7 wieczór przy ul. Teatralnej l. 8. II. p. ze zwykłym porządkiem dziennym.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

W niedzielę, dnia 17. listopada br. o godzinie 7. wieczorem odbędzie się w sali Czytelni (ul. Słoneczna l. 21.) przedstawienie amatorskie z programem: 1) „O. S. S." czyli wyprawa ślubna. Kom. w 1 akcie tłum. Feldmana, — 2) Produkcye skrzypcowe, — 3) „Inserat", kom. w 1 akcie Abrahamowicza.

Z Sekcyi Oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana. Plenarne posiedzenie Sekcyi odbędzie się dnia 18. bm. o godz. 7. wieczór w lokalu przy ul. Teatralnej 8. II. p.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Wydziału.
2) Referat kol. Augusta Paszkudzkiego: Kwestya żydowska w programach stronnictw polskich.
3) Dyskusya.
4) Wnioski i interpelacye.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.